Tygodnik

26 Czerwca — 26. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
KRASICKI wiersz przedostatni Myszeidy

ZELISŁAW i LUDOMIŁA

POWIEŚĆ.

Jeszcze za panowania Bolesława śmiałego, Zawisza Hetman Polaków, spędziwszy długie lata na usługach ojczyzny, okryty bliznami i przywątlony wiekiem, mięszkał w rodzinnym zamku, nad brzegami Dniestru.

Córka jego, piękna Ludomiła, zaledwo wiosnę siedmnastą licząc, przy ojcu przepędzała dni swojej młodości. Uroda, którąby żaden pędzel malarza odmalować nie zdołał, była najmniejszą z jej zalet.

Przymioty duszy, malowały się w rysach jej twarzy, a jeżeli cnota ma siedlisko na ziemi, serce Ludomiły było jej świątynią!

Dobra córka, dobra Polka, matka nieszczęśliwych; połączała w sobie te przymioty, które istotnie uszlachetniają rozumne jestestwo.

Zawisza utracił na polu sławy przyjaciela swojej młodości, zginął Ziemomysł w obronie Ojczyzny, a oddając ducha, Zelisława syna swojego, przyjaźni powierzył.

Odtąd Zelisław z Ludomiłą się chował, odtąd przyjaźni węzłem złączeni, szczęśliwie pędzili życia swojego poranek. Podobne chęci, podobne życzenia, podobne skłonności mając, zdawało się że jednym ożywieni duchem, jedno serce, jedną duszę mieli. Ustępować we wszystkiém Ludomile, było roskoszą Zelisława, słuchać rad Zelisława, było szczęściem Ludomiły.

Nie raz gdy jeszcze sen morzył mieszkańców zamkowych, ranniejsza od zorzy, szła Ludomiła odwiedzać postronne chaty, szła wspierać cierpiącą ludzkość, ocierać łzy nieszczęśliwym! Wstaje, idzie lekkim krokiem, lęka się przebudzić uśpionych, drży, by nieodkryto jej czynów uwielbienia godnych! tak to prawdziwa dobroczynność utajoną być pragnie; własne sumienie dla niej dostateczną jest nagrodą.

Już przebiegła zamkowe dziedzińce, już staje przed mieszkaniem smutnej ofiary losu. „Tu, rzeknie, jęczy nieszczęśliwa matka, mąż jej zginął, wszystko w nim straciła, sześcioro dzieci, nędza i rozpacz tylko jej pozostaje!" Zaledwo skończyła, wchodzi; ale o Boże, jakiż ją widok uderza! chce mówić, słowa w jej ustach konają; chce mówić, lecz łzy Ludomiły płyną, i stają się jej serca tłumaczem.— Zelisław otoczony dziećmi zbliża się ku niej, Zelisław podał rękę nieszczęściu, stał się ojcem nieszczęśliwych!

O szczęśliwa paro! popęd serc waszych jest jeden, bo się opiera na cnocie.

Zamek Zawiszy, już nie raz był świadkiem waleczności Polaków, nieraz pod murami jego, poznał dumny Tatar, jak Polak bronić umie swoich swobód, swej wolności. — Leżał na wyniosłej skale, a Baszty jego wzniesione w obłoki, zdawały się niebem przyświadczać, że są siedliskiem i obroną niewinnych. — Podwójne mury, zasłaniały zamek od północnej strony; na południe płynął Dniestr; trzy rzędy wzniosłych jaworów stroiły brzeg jego. Tam się często Zawisza z dziećmi swojemi przechadzał, tam opowiadał czyny waleczne przodków swoich, a karmiąc się wspomnieniem lubej przeszłości, zagrzewał umysł Zelisława, w którym swoje nadzieje pokładał. Z zachwyceniem słuchał młodzian poważnego starca, iskrzyły mu się oczy, a samo wspo-

mnienie Ojczyzny i sławy unoszęc go zapałem, wystawiało mu obraz szczęśliwej przyszłości. Lecz spoględajęc na Ludomiłę, pomnęc iż ję opuścić, a może utracić na zawsze powinien, słabiała w nim odwaga, łzy spływały na piersi, a gaszęc w nich szlachetny zapał męztwa, rozżarzały srogi pożar miłości.

Ustawały z wiekiem zabawy niewinne, poufałość zobopolna; Zelisław który dawniej bez Ludomiły na chwilę żyć nie mógł, unika jej oblicza; i w posępnej samotności powaby znajduje. — Ludomiła kocha Zelisława, nazywa go bratem, lecz drży na jego wejrzenie, nie śmie na niego spoględać, czuję w sobie odmianę, której ani pojęć, ani zrozumieć nie jest w stanie. Zawisza ich pilnie uważa, poznaje skłonności, lecz stara się je przytłumić, bo Król żęda widzieć Świętopełka Xięcia Mazowieckiego, zięciem Zawiszy.

Taki był stan mięszkańców zamkowych. Zelisław i Ludomiła, doszedłszy do wieku w którym niewinny pocięg serc cnotliwych, często się w namiętność zamienia, ukrywaję w piersiach swoich tajemnicę, której sami jeszcze nie pojmuję. Posępna smętność zajęła miejsce wesołych zabaw, ustała poufałość, lecz oczy wymowniejszemi się stały.

Razu pewnego, już się słońce nachylało ku zachodniej stronie, Zawisza siedział pod cieniem jawo-

rów. Stał przy nim Zelisław, a Ludomiła łącząc do głosu swojego przyjemne brzmienie arfy, opiewała ojca swojego czyny. — W tém w zamku odgłos trąby słyszeć się daje. — Spuszczają zwodzone mosty, — przybywa rycerz i Zawiszy rozkaz od Króla oddaje.

Zaledwo przeczytał starzec, „Zelisławie, rzekł, „Synu mój! Książęta Kijowscy podnieśli rokosz, „wkroczyli w granice Polski. Król nagradzając „w tobie Ojca twojego cnoty, mianuje Ciebie wo„dzem roty pancernej. Idź gdzie Cię sława woła, „zbieraj chlubne wawrzyny, i wśród krwawych „mordów pamiętaj zawsze, że Polak nad wszystko „Ojczyznę i honor miłować powinien." — rzekł — rumieniec okrył lice Zelisława, — Ludomiła zbladła.

Już w zamku wojenne przygotowania czynią. Szczęk broni, odgłosy trąb, krzyki radości, zewsząd słyszeć się dają. Ale wnet gwar ustaje, następuje milczenie, sen ujął wszystkich mieszkańców zamkowych. Jeden tylko Zelisław czuwa. Gwałtowna niespokojność ogarnęła duszę jego. Honor, powinność wzywają go na pole sławy, ale miłość dręczy jego serce. — Cały pożar namiętności walczy w piersiach jego, z obowiązkiem Polaka, z głosem wewnętrznym sumienia. — Nakoniec powinność przemaga. — Zelisław chce opuścić Zamek, nie widząc Ludomiły, lecz pisać do niej, odkryć jej swoją miłość,

jest jego przedsięwzięciem, jedyną pociechą. Trzykroć zaczyna, trzykroć pióro z wątłej jego ręki wypada. — Przyciśniony boleścią i żalem, rzuca mury zamkowe, a chcąc dać wolny bieg myślom swoim, siada pod jaworu cieniem, nad samym brzegiem Dniestru.

Cichość ponura panowała wszędzie, wiatr tylko kiedy niekiedy, lekki liść poruszał. Zasępione było niebo, a księżyc przebijając się czasami z za chmury, rzucał blade promienia, które się odbijały w srebrnych wodach Dniestru.

Dumał Zelisław, głowę opierał na ręku, — w tém słyszy przyjemne brzmienie arfy, której wnet głos anielski towarzyszyć zaczął.

Jak dzień wiosnowej pogody,
Z Zelisławem, wiek dziecinny
Przepędziłam, wśród swobody.!
Łączył nas żar serc niewinny.
Ongi szczęśliwą byłam,
Jeszczem miłości nie znała!

Jak burza w całej swéj mocy,
Gdy ogrom powietrza wzruszy;
Tak sroga władza miłości,
Odjęła pokój mej duszy!
Ongi szczęśliwą byłam,
Jeszczem miłości nie znała.

Wnet słońce nagłą odmianą,
Powraca życie naturze,
Ale serca mego burze,
Chyba z mym życiem ustaną!
Ongi szczęśliwą byłam,
Jeszczem miłości nie znała.

Zaledwo skończyła, już Zelisław Ludomiłę poznał, już Ludomiła Zelisława u nóg swoich widzi. Jeszcze ust nie otworzyli, już serca przemowiły do siebie; już wiedzą że się nawzajem kochają. Milczenie panowało chwil kilka: nakoniec, „Ludmiło — rzekł Zelisław — powinność i honor wzywają mnie do boju. Kocham ciebie, ubóstwiam, a jeżeli Bóg mi dozwoli być szczęśliwym, dozwoli mi posiadać Ludomiłę... lecz chcę stać się ciebie godnym. Jeśli zaś zginę..." — „Stój, zawoła Ludomiła, Bóg jest dobry, idź, walcz i ufaj! Ludomiła zawsze ciebie kochać będzie. Przysięgam, iż nigdy rękę moją innemu, prócz..." — nagły odlos trąby przerwał jej słowa.

Już noc znikać poczynała, czas był pośpieszać do boju. Zelisław czarne przywdziewa zbroję, a odebrawszy błogosławieństwo od Zawiszy, stawa na czele walecznej młodzieży. Twardą stalą uzbrojony z mieczem w ręku, szybko przebiega dziedzińce zamkowe na cisawym koniu; chce ujść wzroku Ludomiły, lęka się iż nie zniesie jej pożegnania.

Już spuszczają zwodzone mosty, otwierają bramy; Zelisław z pośpiechem do nich się przybliża. — W tém Ludomiła zastępuje mu drogę. Czarną szatą odziana, niebieskie oczy pod czarną ukryte zasłoną, łez lać nie może, ciężkie tylko westchnienia, malując jej boleści, stają się jej duszy obrazem. Stawa przed Zelisławem, i pierś jego białą szarfą okrywa. Mówić nie może, a wskazując na napis własną jej ręką na szarfie wyszyty, uchodzi.

„*Wierna tobie do śmierci.*"

Te były jej napisy. Czyta je Zelisław z rozrzewnieniem, a raz jeszcze rzucając wzrokiem na siedliska swojej młodości, gdzie kocha i jest kochanym, pośpiesza na głos powinności.

Niestety! nie wie, że wnet wawrzyny swoje obleje łzami, a zbroje na cyprysie zawiesi!

Zelisław pod Kijowem łączy się z wojskiem Królewskiém. — Sam Bolesław pasuje go Rycerzem. — Polska młodzież pałając dać dowody waleczności w oczach swojego monarchy, z niecierpliwością oczekuje bitwy. — Nakoniec znak do boju jest dany. — Wojska Xiążąt Kijowskich stały pod murami Kijowa. Napada na nich Bolesław i szyki ich łamie. — Już się z sobą oba wojska ścierają. Szczęk broni, odgłosy trąb wojennych, krzyki zwycięzców, jęki rannych i zwyciężonych, napełniają powietrze. Ziemia

rozmiękła od krwi strumieni, a słońce zakryło się chmurą, nie chcąc być świadkiem tak okropnej rzezi.

Po długiej i upornej walce, mniejsi w liczbie, już się Polacy cofać poczynali. — W tém odgłos się rozlega, iż Król w niebezpieczeństwie. — Słyszy tę wieść Zelisław. Biegnie, mieczem drogę sobie toruje, i Monarchę piersiami własnemi zasłania.

Przy Polakach zwycięztwo, — Kijów wzięty, — Bolesław uratowany, — ukończona wojna. — Bolesław obsypawszy Zelisława zaszczytami, do Krakowa powraca. — Młodzieniec na czele rot swoich, pośpiesza do rodzinnych zagród. Rok minął, jak Ludomiły nie widział; sam się dziwuje, jak mógł tak długo żyć bez niej.

Już dzień zasłoną nocy okrywać się poczynał, gdy się Zelisław pod mury zamkowe przybliżał. Mocno serce w piersiach jego biło: niecierpliwy oglądać Ludomiłę, narzekał na zbyt długie oddalenie, a jednak koń jego wolnym tylko postępował krokiem. Zamiast radości, nieznana smętność ogarnęła jego duszę: a oczy wlepione mając w szarfę Ludomiły, widząc jej napisy krwią własną zbroczone, smutne go ogarnęły przeczucia.

Ale wnet zamkowe mury, odsłoniły się przed wzrokiem Rycerza.

Wszędzie widzi światła, słyszy okrzyki radości, i z podziewieniem i trwogą stawa u bram zamkowych.

Zaledwo mosty spuszczono, tłum ludu go wita i z uniesieniem prowadzi do progów Kościoła.

Wchodzi ze drżeniem Zelisław, lecz Wielki Boże! jakiż go widok uderzą! Ludomiła klęczy u progów ołtarza, Ludomiła rękę swoją innemu oddaje! Zbladł z wściekłości Zelisław; już zapóźno, dokonane śluby! Oczy jego krwią zaszły, a spojrzawszy na nią dzikim wzrokiem, „*niewdzięczna!*” zawołał stłumionym głosem. Skończył, a Ludomiła bez zmysłów u nóg jego padła. — Wyniesiono ją z Kościoła, Zawisza biorąc Zelisława za rękę, „Synu — zawołał — Tych związków których świadkiem byłeś. Król i Naród żądał. Znam ja cierpienia twoje. — Córka moja zdołała głosem powinności stłumić skrytę serca swojego uczucia. Idź w jej ślady, pokaż że Polak równie jak nieprzyjaciół Ojczyzny swojej, namiętności własne zwyciężać umie. Oto Świętopełk Xiąże Mazowieckie stoi przed tobą, oto mój Zięć, uściskaj w nim Brata.”

„Ja w nim Brata, — krzyknął Zelisław — nie, prędzej śmierć;” a rzucając znak bitwy przed Świętopełkiem, „jeśliś Polak — zawołał — jeśliś prawy rycerz, jutro przed wschodem słońca walczyć ze mną będziesz; jutro mi to serce wydrzesz, lub ja się

krwią twoją nasycę." Rzekł, i wyszedł z Kościoła.

Przerwane igrzyska, — zgaszone ognie radości; — smutne tylko odgłosy żalu po zamku się rozlegają! .

Zelisław ucieka przed wzrokiem ciekawych, i kryje się w murach zamkowych.

Odsyła Ludomile szarfę, pisząc do niej te słowa:

„Niewdzięczna! odbierz odemnie ten znak, w szczęśliwszych czasach mi dany. Jest on krwią moją zbroczony; niechaj ci zawsze przypomina, żeś zwodziła Zelisława! Jutro może zginę z ręki męża twojego, jutro może, będziesz żoną mojego mordercy! Zelisław umierając jeszcze niewdzięczną kochać będzie, i ostatnie tchnienie, jeszcze Ludomile poświęci."

Noc znikała, pierwsza zorza poranku nieśmiałym blaskiem okryła mury zamkowe. Świętopełk od nieznajomego rycerza odebrawszy doniesienie, że godziną raniej czekać będzie na niego Zelisław, już stał pod murami Zamku. W tém tentent konia słyszeć się daje, Zelisław przybywa. Czarną zbroją przyodziany, z białą szarfą na piersiach; spuszczony hełm ukrywa twarz jego.

Już znak do boju jest dany, już krwawa toczy się walka! gwałtowny krzyk słyszeć się nagle daje.

Przybiegają Rycerze, Zawisza jest na ich czele. Ale niestety, już za późno, przeciwnik Świętopełka, przeszyty żelazem pada; a hełm z głowy jego zlatując, odkrywa Ludomiłę.

Zadumienie, żal, rozpacz ogarnęła przytomnych. Jeszcze Ludomiła żyje. Spogląda słabym okiem, szuka Zelisława, u nóg swoich spostrzega, a biorąc za rękę, „Zelisławie," rzekła konającym głosem:

„Już blisko jestem śmierci. Umieram, ale zawsze wierną tobie. Jeślim Świętopełkowi rękę oddała, dopełniłam rozkazów Narodu, Króla i Ojca. Widząc że krew Polska toczyć się za mnie będzie, widząc iż jeden z was zginie, i że kraj mój straci walecznego rycerza, wsparcie i obronę, wolałam sama się poświęcić, i z radością ginę. Wybacz Świętopełku, żem ciebie za narzędzie moich zamiarów wybrała. Będąc twoją żoną, kochać ciebie nie mogłam, i słusznie śmierć z ręki twojej odbieram. Żegnam cię Ojcze, jeżeli śmiercią moją zakrwawiam serce twoje, pomnij, iż nie chcąc być wiarołomną żoną, ginę. — Tracisz córkę, w Zelisławie masz syna. Żyj Zelisławie dla Ojczyzny, dla Ojca mojego! Odbierz znowu tę szarfę, jej napisy były zawsze świętemi dla mnie, a śmierć moja świadczy, czym przełamała przysięgi."

Rzekła, a oczy wzniosłszy do Nieba, wyzionęła czystą duszę.

Wkrótce żal i smutek wtrącił Zawiszę do grobu. — Zelisław sam przemięszkiwał w zamku. Tam gdzie Dniestr toczy swoje wody, w cieniu wyniosłych jaworów, wzniosł grób swojej kochance.

Tam siedząc na zimnym marmurze, oblewając smutne jego napisy łzami, zanurzał się myślą w odaloną przeszłość. Każde drzewo, każdy kwiat rozwijający się pod jego nogami, wszystko mu przypominało Ludomiłę.

W tych miejscach z nią przepędził wiek dziecinny, wiek szczęśliwej młodości. W tych miejscach pierwszy raz się dowiedział że jest kochanym.

Nie raz umysł jego przebiegając urojoną przestrzeń, przenosił go w tento czas, gdy szedł na krwawe boje, gdy pierwszy raz Ludomiłę opuścić musiał.

Zdawało mu się iż ją widzi przed sobą. Biała szata ją kryła; niebieskie jej oczy niebu podobne, ku niemu zwracała. Szła lekkim krokiem, przyjemny wietrzyk igrał z jej włosami, a uśmiechające się usta powtarzać się zdawały: Zelisławie, kocham ciebie. Widzi ją jak się ku niemu zbliża; już chce biegnąć, chce się do nóg Ludomile rzucić; w tém łza na piersi z oczów jego spada, budzi się, znikają marzenia, znikają sny słodkie; głos tylko nadludzki powtarzać się zdaje

Wnet słońce nagłą odmianą,
Powraca życie naturze;
Ale serca mego burze,
Chyba z mym życiem ustaną.
Ongi szczęśliwą byłam,
Jeszczem miłości nie znała.

L. P.

Do WIEŚNIAKA.

przez Cyprjana Godebskiego.

Ty nie wiesz Piotrze, jak mi tu miło,
Dawniejsze lata wspominać czasem;
Kiedy nam jaśniej słońce świeciło
W polu, na łąkach, lub ponad lasem.

Wszedłem do miasta... o świetne gmachy!
Cóż wam tak wielki szacunek daje?
Niech cię nie zwodzą wyniosłe dachy,
My przepych mamy, wy obyczaje.

Przyznam się Piotrze, lepiej bywało
Przy czystym zdroju, o samym chlebie,
Z tobą się cieszyć, posiadać mało,
Niż się tu w tłoku nudzić bez ciebie.

Jak też tam rośnie ten dąb nad strugą,
Gdziem tak szczęśliwym bywał kochankiem,
Noc przy Klimenie nie była długą,
Zdawał się wieczór złykać z porankiem.

Ona już może i nie pamięta,
Może się próżną karmię nadzieją?
Lecz obietnica u was jest święta.
U nas to częściej zdradzać umieją.

Skromna niedbałość, wdzięk bez przysady,
Umiały moim umysłem władać.
Tu, wnet z początku poznałem zdrady,
Wierz mi... straciłem chęć dalej badać.

Tu staro wszyscy mają za młodą.
Tak śmiało mówi, tak dobrze zwodzi,
Kupną u sklepów, świetna urodą,
U niej wieczory i gry dla młodzi.

Te dzienne wdzięki z różu i z bielu,
Ząb od Lefewra, łatwo oszuka.
Ja wolę wasze, mój przyjacielu!
Chociaż je słońce czasem przybruka.

Powiedz tam mojej, a powiedz szczerze,
Że mnie tu żadna z nich nie podbiła;
Choć jak na Włoskiej śpiewa operze,
Choć się w Paryżu skoków uczyła.

I owszem chętnie rzucę te mury,
Wrócę się kopać ojczystą rolę,
Czerpać prawdziwą roskosz z natury.
Znów mi się szczęścia otworzy pole.

O młodym Polskim Muzyku.

Cokolwiek się tycze rodaka, to zaiste obojętném dla nas być nie może. Dla tego miło może będzie naszym Czytelnikom, dowiedzieć się o następującém Obwieszczeniu które wyszło w Paryżu:

C A R L I

Wydawca Muzyki na Ulicy Montmartre

do

Lubowników i Nauczycielów Muzyki.

Pomiędzy arcy-dziełami muzycznemi Włoskich Mistrzów z ośmnastego wieku, powszechne podziwienie wzbudziły *Psalmy Dawida* wierszem odlane przez *Askanjusza Giustiniano* z muzyką *Benedykta Marcello.* Praca tych dwóch obywateli Weneckich uważaną jest za wzór prawdziwej szkoły Śpiewu.

Gdy pierwsze wydanie ich dzieła bardzo rzadkiém się stało, konieczną jest potrzebą zrobić nowe, a dla zadość uczynienia lubownikom, do śpiewów *Marcella* dodać nowe towarzyszenie na Fortepjan.

W znacznej liczbie najznakomitszych Muzyków, żaden nie chciał przedsięwziąć tej pracy przez uszanowanie dzieł klassycznych, gdy młody Polak *Mirecki*, zagrzany przykładem *Mozarta* który umiał ozdobić Chory Hendla, zajął się dorobieniem towarzyszenia do śpiewu.

Dzieło to, podzieloném zostanie na cztery części, każda część na trzy oddziały. Część pierwsza poświęcona będzie miastu Wenecji, dla oddania czci winnej Cieniom *Marcella* i *Giustinianiego*. Druga Conservatorium *Neapolitańskiemu*, trzecia *Paryzkiemu*, a czwarta *Medjolańskiemu*.

Warunki Prenumeraty.

Prenumeratorowie odbierając pierwszy oddział, na pięknym papierze zapłacą 16. Franków, ośm za oddział odebrany, ośm za następujący; odbierając drugi, zapłacą za trzeci, i tak aż do oddziału jedenastego. Dwunasty będąc już opłaconym w owych 16 Frankach, przesłany będzie bez opłaty i *Franco*.

Na papierze welinowym, cena podnosi się o jednę trzecią. Dodanym także będzie portret Autora.

AUTOR TERAŹNIEJSZY.

przez Wiktora Kozłowskiego.

Literat dzisiejszej mody,
Wywiędły, suchy i blady,
Śpiesząc z innemi w zawody,
Chciał dać dowcipu przykłady.

Napisał dzieło uczone,
Mieniąc wzorem oświecenia.
Wprzód nim było ogłoszone,
Oddał mi je do przejrzenia.

Przyjmij, rzecze, prace moje,
Umiem twoję mądrość cenić,
Racz włączyć uwagi twoje,
Gdzieby trzeba co odmienić.

Przeczytawszy dzieło całe,
Przekreśliłem do połowy,
A zaś reszty pozostałe,
Naznaczyłem cudzosłowy.

MIŁOŚĆ i HIMEN.

W roskosznym gaju Cytery,
W młodych towarzyszów gronie,
Nadobny synek Wenery
Bawił się na matki łonie.

Himen dawno rozgniewany,
Na niestałość Kupidyna;
Przybiegł z miasta zadyszany,
I tak doń mówić zaczyna:

„Zuchwałe i srogie dziecie,
Ślepo puszczasz twoje groty;
Dla tego teraz na świecie
Nie masz już małżeńskiej cnoty.

„Ty mi zrywasz wszystkie związki,
I świat tobie tylko służy;
Porzucę me obowiązki,
Jeżeli tak potrwa dłuży.

„Kiedy mąż nad rejestrami,
Siedzi w domu jak przykuty;
Żoneczka z towarzyszkami,
Zwiedza bale i reduty."

Uśmiechnowszy się chłopczyna,
„Porzuć, rzecze, próżne skargi!
Nie miłości to w tém wina,
Jeśli w małżeństwach zatargi.

„Rzadko mi palą ofiary,
Złoto małżeństwa kojarzy;
Złota chce młody i stary,
Nie urody, wdzięków twarzy.

„Miłość w doborze nie błądzi,
Wierzaj mi bracie kochany,
Lecz ten który światem rządzi,
Plutus kłóci wszystkie stany."

POWIEŚĆ.

Zimno było na Parnasie,
Sam Apollo w ambarasie,
Nie wiedział skąd dostać drzewa.
Gdy ta, co rada wyśmiewa,
Talja rzecze: „Moje zdanie:
By się na zimno nie żalić,
Wszystkie złe wiersze popalić,
Ogień pewno nieustanie."

Xawery Godebski.

O MIEŚCIE TRYPOLIS.

Wyjąwszy tron który Nadyr-Szach porwał z Deli, nie mamy nic coby się dało porównać z przepychem w złocie, srebrze i klejnotach, jaki na zamku Trypolitańskim jaśnieje. Te tyrany rozbójnicze, które brzeg Afryki zajmują, ciągle zajęte gromadzeniem zbiorów, nic nie wydają z ogromnych skarbców. Co żołnierz zdobyć może, to jest jego płacą, krewni i krewne Panującego, utrzymują się prawie tymże samym sposobem.

Wpośród blasku dworu Baszy, jego córki i żony, nie wstydzą się zatrudnień ich płci właściwych, a najdrobniejsze szczegóły domowego gospodarstwa, nie są im obcemi. Doglądają kuchni, szyją, haftują, przędą naprzemiany.

Pomimo niewoli w jakiej kobiety są trzymane, używają przecież osobliwego przywileju, któregoby im może i Europejskie Damy pozazdrościły. Oto żaden mąż niemoże wejść do żony, skoro ta przededrzwiami pantofle swoje zostawi. Księżniczki w dzień nie oddalają się z pałacu. W nocy im tylko wyjść wolno, a do tego pod liczną strażą żołnierzy i niewolników. Poprzedzają je pochodnie, głośne okrzyki dają znać o ich przybyciu, chmura dymu kadzi-

dłowego otacza je do koła. Którykolwiek mężczyzna ośmieli się spojrzeć na córkę lub żonę Deja choćby tylko z okna, ten na miejscu bywa śmiercią karany. Trypolis, jest jedyném miastem Maurytańskiém w którém okna na ulice dają. Życie kobiety tak mało tam znaczy, że za prostém pozwoleniem Deja, ojciec, mąż lub brat, może dowolnie zabić swoję córkę, żonę, lub siostrę.

Trafiło się nawet, że w nieprzytomności ojca, najbliższy krewny strzelił do młodej dziewczyny za prostém podejrzeniem nieprzykładnego sprawowania się. Postrzał nie był śmiertelny, raniona powstawszy z łóżka przechadzała się po ogrodzie. Pewnego dnia znaleziono ją uduszoną. Gdy przez parę dni nie wyśledzono sprawcy, nikt się dłużej o całą sprawę nie troszczył, lecz zgodnie wszyscy przypisali to zabójstwo złym duchom.

Maurowie nie są tak zazdrośni jak Turcy; kobiety używają większej wolności, a nawet przed niewolnikami Chrześcijańskiemi, odważają się odsłaniać twarze. Na poparcie tego posłuży przykład następujący: Pewien Chirurg Europejski oskarżony był o bliższe stosunki z jedną z żon Deja. Dej każe mieć pilne oko na niego, przekonawszy się zaś o zasadności podejrzenia, kazał go przywołać, a zamiast kary na którą się już przelękniony gotował, dał mu worek złota, i zalecił natychmiast opuścić Afrykę,

przestrzegając, że w przeciwnym razie nie ręczyłby za jego życie.

Otyłość, tak u Maurów jako i u Turków jest jednę z cech prawdziwej piękności. Często tuczę młode dziewczyny, nim je za męż wydadzę. Panna młoda idęca za wdowca, bierze pierścienie i naramienniki nieboszki swej poprzedniczki, która jeżeli była dobrej tuszy, wtenczas biednę dziewczynę póty karmię gałkami z ciasta niezmiernie posilnego zwanego *Druf* i *Kooskosoo*, póki jej otyłość nie dojdzie należytej miary. Nie jednę nieszczęśliwą umęczono tak barbarzyńskiém postępowaniem.

Religja Mahometa, dozwala czterech żon prawych i tyle pobocznych, ile ktoś utrzymać może. Cesarza Marokańskiego nie wiele to utrzymanie kosztuje. Pensja Sułtanki faworytki, ma wynosić ledwo pięć złotych na dzień, ale ma oprócz tego dochody niestałe, które od suplikantów, a osobliwie żydów pobiera. Dziwić by się należało, jakę drogę żyd niewierny dostać się może aż do Sułtanki, której widok najprawowierniejszego Mahometana, skoro tylko jest mężczyzną, tak surowo bywa zabraniany. Ale czegóż złoto nie dokaże? Cesarz ma zawsze od sześciudziesięt do stu żon, prócz niewolnic, które dla nich trzyma. Wszystkie mieszkaję w osobnych celach na około dziedzińcu, w pośrodku którego trzymaję czystę wodę do kępieli. Takich

dziedzińców jest kilka w pałacu Deja, a liczna straż na około porozstawiana, daje całemu gmachowi postać ścisłego więzienia. I w istocie, oprócz jednego Tyrana, z resztą ktokolwiek żyje w tém miejscu, jakąkolwiek ozdobiony dostojnością, każdy jest niewolnikiem. Na dziedzińcu schodzą się Sułtanki, a całém ich zatrudnieniem jest strój, kąpiel, szycie, i słuchanie Wschodnich Powieści.

Słowo umieszczonego w przeszłym Numerze Logogryfu jest *śmiech*, w którym się znajduje *miech*, *śmieć*, *mieć*, *jeść*, *sieć*.

Do Numeru tego przyłączone są nóty.

Gdy na Numerze 26. kończy się Tom Drugi, uwiadamiamy przeto Prenumeratorów, iż pierwszy Numer Tomu Trzeciego czyli Drugiego Półrocza, wyjdzie w tym jeszcze Tygodniu, a Numer drugi, już w właściwym czasie, to jest w Sobotę, dnia 10. Lipca.